

Konrad Wyszkowski: Trentowski o Wrońskim, czyli dlaczego filozofia nie może być matematyką, a nawet nie powinna nią być

Nie powinniśmy więc w imię metodologicznej czystości i naukowej doskonałości redukować siebie samych i naszych bliźnich do algorytmów i znanych nam już empirycznie „sztucznych inteligencji”. Świat zbudowany na zmatematyzowanej filozofii będzie jedną wielką halucynacją – która będzie utrzymywać się przy istnieniu tylko kosztem wtłaczania w tryby algorytmów ludzkiego ciała; ze zgniecionych zwłok będzie wylewać się czerwony smar na koła zębate tej potwornej maszyny – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hoene-Wroński. Wobec Absolutu”.

„Trzech śmieszności niepospolitych, a bardzo niekorzystnych dla ducha wielkiego, dopuścił się Wroński. Jedną, że sądzi z całą przekonania siłą, iż mądrość jego *absolutna, Boża, nieomylna...* Wiara w absolutną pewność i nieomylnność swjej rzeczy *własnością jest wszystkich matematyków*. Że Wroński, jako matematyk, głębokie i rzetelne ma przeświadczenie tego, iż wypowiada *prawdy absolutne* i *wiedzę mądrości Bożej*, a daje prawa stwórcze, którym matematyka udziela nieomylności swjej piętno, łącna zrozumieć. Ale trudniejsza do pojęcia, że on, filozoficzny geniusz tak wysoki, który, jako *filozof*, pisze *filozofią matematyki* i stanowi dla matematyki najwyższe prawo, o czym wcześniej żaden z matematyków nigdy pierwiej nie pomyślał i pomyśleć nie mógł, podołał obłąkać się tak dalece, iż twierdzi, że *prawo* to właśnie czyni *matematyka* wszystkim umiejętnościom, nawet

filozofii! O, filozofia przestałaby być natychmiast filozofią, gdyby, miasto nadawać prawa wszystkim naukom, musiała sama od której z nich przyjmować najwyższe prawo!” [1]

Większość z nas ma dosyć powierzchowny kontakt z matematyką, ograniczający się do szkoły, ewentualnie studiów (np. technicznych). Poza zupełnie niewielką grupą hobbystów, tylko profesjonalni matematycy – i ewentualnie fizycy – czyli bardzo niewielka grupa osób ma doświadczenia z rozwiązywaniem rzeczywistych, czyli nierozwiązanych, nie stanowiących jedynie szkolnego ćwiczenia, problemów matematycznych. Ci, właściwie rozumiani matematycy, o tym, co reszta z nas, laików, nazywa matematyką, wyrażają się często z lekceważeniem jako o „rachunkach”. Jakkolwiek z perspektywy postępu naukowego „rachunki” mogą być nieistotne i mogą wydawać się jedynie narzędziem dydaktycznym, to one właśnie budują prestiż matematyki i powodują, że cieszy się ona społecznym uznaniem. To one bowiem są uważane za wzorce logicznego myślenia, za niewzruszone prawdy, które składają się na wieczny gmach nauki, i to one są używane w naukach technicznych, dzięki którym cieszymy się najbardziej namacalną częścią postępu. Choć matematyka może być ciekawa jako dziedzina **poszukiwań i niepewności**, niesprawdzonych jeszcze hipotez i niedopracowanych jeszcze koncepcji, tu chciałbym się skupić na tym jej aspekcie, który czyni ją domeną **ustalonych i niepowątpiewalnych prawd**, które zostały, jak to się mówi, dowiedzione z matematyczną precyzją.

„Autor Messyanizmu ogłasza rzecz świętą, – prawdziwie pompatycznie i niefilozoficznie, – za nieomylną, niczym na świecie wstrząsającą się niedającą, matematycznie ugruntowaną i jako prawda sama

niezawodną... *Czyli popełnienie błędu w nauce Twój było i jest całkowitem niepodobieństwem?*” [2]

Zdaniem Trentowskiego, Wroński odpowiada na to pytanie pozytywnie: tak, dowiodłem prawdziwości swoich tez z matematyczną precyzją, nie można niczego im zarzucić. Dzięki temu mogę ogłosić nową i ostateczną prawdę dla świata, jedyny właściwy i bezbłędny projekt pojednania dwóch niezgodnych ze sobą dążeń ludzkiej historii, tworzącej **antynomię społeczną**, dzielącą ludzkość na zwolenników „prawa ludzkiego” i „prawa Bożego”, doświadczenia naukowego i prawdy oraz wiary religijnej i dobra. Dzięki tym matematycznym przymiotom projektu **mesjanizmu**, nie trzeba obawiać się, czy uda się go przeprowadzić; należy go jedynie wdrożyć i poprowadzić dzieje do szczęśliwego zakończenia.

„Co jest nareszcie *ostatecznym celem* Messyanizmu? Przyrowadzenie jednej strony antynomii społecznej do *bezwarunkowej prawdy*, a drugiej do *bezwarunkowej cnoty*. – Czyli cel ten jest prawdziwy? *Nie*, bo świadczy przeciw niemu, nie tylko rzeczywistość i konieczność, lecz nawet sama *możliwość*. On jest zupełnym niepodobieństwem na ziemi! Czemu? Bezwarunkową prawdą jest *tylko* Bóg, a bezwarunkową cnotą *tylko* *Dzielność Boga*. Bezwarunkowa prawda i bezwarunkowa cnota są wiecznym dla człowieczeństwa ideałem, za którym dążyć ma bez ustanku, lecz którego nieureczywiści nigdy całkowicie. Bezwarunkowa prawda i bezwarunkowa cnota, objawiwszy się na ziemi, stałyby się, *już przez to samo*, zawarowane, t. j. nieboskie, niedoskonałe. Gdyby wcieliły się w kogo zupełnie, ten stałby się Bogiem i straciłby z tronu starego Jehowę, który, przez dozwoleństwo wydarzenia siebie bezwarunkowości, utraciłby swą najwyższość i wszechmoc. Gdyby prawda i cnota bezwarunkowa uczasowiła się kiedy

całkowicie, wtedy fenomen stałby się numenem; wtedy przelałaby się w jedną chwilę skończoną nieskończona wieczność, i niebyłaby dłużej rodzicielką godzin, dni, lat i wieków, t. j. nastąpiłby koniec wieczności, a z nim i koniec czasu, koniec Boga, wszechświata i człowieczeństwa.” [3]

Argumentacja Trentowskiego może być przekonująca nawet dla ateisty albo agnostyka: nawet jeśli ktoś nie wierzy w Boga, nie ma powodów, by przypisywać sobie Boże przymioty; a takim przypisaniem sobie Bożych przymiotów byłoby przekonanie, że człowiek jest w stanie poznać ostateczną prawdę, w szczególności prawdę o przeznaczeniu świata. Podobnie, jak twierdzenie, że człowiek jest w stanie zaprowadzić na świecie ostateczne dobro i zgładzić w nim wszelkie zło.

Przytoczona tu krytyka Wrońskiego przeprowadzona przez Trentowskiego jest dziś łatwa do przyjęcia (abstrahując od tego, na ile odpowiada rzeczywistym tezom Wrońskiego, wyrażonym w jego licznych pismach). Jest ona ciekawa o tyle, że, po pierwsze, zwykle w kontekście koncepcji **determinizmu dziejowego** mówi się o Heglu i Marxie, a także o próbach pochycenia praw tego determinizmu za pomocą spekulacji filozoficznej (a w szczególności logiki spekulatywnej) lub nauk społecznych (a w szczególności ekonomii). Wroński stanowi tu przykład mniej oczywisty, podobnie jak próba użycia do poznania praw historii metod matematycznych. Po drugie, także dlatego, że nie skupia się na podważalności naszej wiedzy, o której wiele mówiono (choć nie w pełni skutecznie, o czym jeszcze niżej) w XX wiecznej filozofii nauki, lecz na samej istocie poznającej i jej **nieboskości**. Na fakcie, że, choć gramy w Komedi Boskiej, sami jesteśmy w stanie napisać jedynie Nie-Boską.

Współcześnie jednak mało kto ośmiela się wprost przepowiadać przyszłość. A nawet jeśli ktoś to czyni, to właśnie podkreśla, że przepowiada, na przykład dzięki zdolności jasnowidzenia, a nie, że posiada jakąś **metodę**, za pomocą której jest w stanie przyszłość poznać. Co więcej, drogi systematycznych projektów reformy ogólnoludzkich stosunków oraz matematyzacji filozofii rozeszły się. Nigdy chyba zresztą nie były często ze sobą powiązane. Wroński stanowi tu raczej pewien wyjątek, niż regułę. Współcześnie w każdym razie obóz **historiozoficzny** i obóz **matematyczny** rozeszły się. Zwykle o Wrońskim mówi się w kontekście tego pierwszego – zarówno przywołują jego nazwisko zwolennicy filozofii dziejów, jak i przeciwnicy samego jej uprawiania. Chciałbym się jednak skupić na tym drugim, rzadziej poruszonym aspekcie projektu **mesjanizmu**. Tak rzadko, że nawet zestawianie projektu matematyzacji filozofii z nazwą „mesjanizm” wydaje się współcześnie jakimś złym użyciem języka.

Otóż, zasadnie można na wszystkie powyższe argumenty odpowiedzieć, że choć filozofia, a szerzej ludzkie poznanie poza krainą liczb i figur geometrycznych, nie może w swych wynikach osiągnąć niezawodności i ostateczności, to powinna się maksymalnie zbliżyć do tej metody, którą cechuje niezawodność i ostateczność, czyli do metody matematycznej. Odpowiednio filozofia i ludzkie poznanie w ogóle powinny zostać sformalizowane, sprowadzone do ścisłych reguł i jednoznacznych znaków. Każde pojęcie winno być zdefiniowane, liczba używanych terminów powinna zostać maksymalnie zminimalizowana, a dyskurs poznawczy sprowadzony do konfrontacji kolejnych językowo jak najbardziej uproszczonych komunikatów. W tym ujęciu, wszelkie próby wzbogacenia języka, uczynienia go bardziej kwiecistym, złożonym, niejednoznacznym, wycieniowanym, niezgłębnym są nie tylko

niepotrzebnym zbytkiem, lecz także stanowią zaprzeczenie reguł akademickiego dyskursu, czyli poznawczego wzorca współczesnego świata.

Z pozoru takie postawienie sprawy jest niezwykle logiczne. Filozofia nie stanie się matematyką; trudno; ale przynajmniej się do matematycznej ścisłości zbliży i w ten sposób przybliży nas do prawdy. Jednak streszczone rozumowanie opiera się na pewnym ukrytym założeniu. A mianowicie, że metoda matematyczna jest adekwatna dla **każdego** przedmiotu; a mówiąc ściśle, że do relacji, jaką udało się osiągnąć w matematyce między metodą a przedmiotem badań, możemy maksymalnie zbliżyć się w innych dziedzinach poznania poprzez maksymalne zbliżenie się do metody matematycznej. Jednak założenie to nie musi być wcale oczywiste. A to dlatego, że ignoruje się w nim zupełnie kwestię podobieństwa (*resp.* niepodobieństwa) **przedmiotów** matematyki i innych sposobów poznania. Metoda adekwatna do poznania jednego rodzaju przedmiotów może okazać się nieadekwatna w poznaniu przedmiotów innego rodzaju. Badacz kamieni nadmorskich może je bez szkody dla swych badań moczyć w wodzie, by uzyskać wyraziste kolory i móc je dobrze opisać; badacz mew, który będzie postępował w ten sam sposób z obiektem swoich dociekań, może stracić szansę ujżenia ich w locie, nie mówiąc o bezpośrednim zagrożeniu dla ich dalszej egzystencji.

Rzecz w tym, że filozofia (poza, rzecz jasna, filozofią matematyki) i w ogóle ta część poznania, która jest najbardziej żywotna dla matematycznych laików, zajmuje się przedmiotem bardzo różnym od przedmiotu matematyki. Można obliczyć liczby, ale nie można obliczyć ludzkich losów; nie można obliczyć prawdy, ani nie można obliczyć dobra. Pół biedy, że zmatematyzowana filozofia chybia celu. W takim

przypadku byłaby jedynie marnotrawstwem czasu; ewentualnie hobby. Gorzej, że za pomocą źle dobranej metody można przedmiot badań skrzywdzić, trwale okaleczyć, a nawet uśmiercić. Inaczej ambitny metodolog zmieni się w „geometrę, wycinającego swe trójkąty i kwadraty w żywych masach ludzi” [4].

Wielu rozważa, i słusznie, co by było gdyby kiedyś powstała „sztuczna inteligencja”, maszyny, które umieją dorównać ludziom swoimi zdolnościami umysłowymi, a nawet nas przewyższyć. Jednak często się dziś używa tego terminu w szerszym znaczeniu, twierdząc, że sztuczna inteligencja już powstała i że jej egzemplarzami są różne algorytmy, które obracają dostarczonymi im informacjami, niczym automaty w nowoczesnych fabrykach samochodów czy konserw obracają podkładanymi im materiałami. Algorytmy mają tę zaletę nad nami, że są obliczalne, idealnie więc nadają się do zmatematyzowanego poznania świata; są zresztą jego, zupełnie pożytecznym, produktem. Jednakże metody poznawcze mają służyć nam, a nie my im. Nie powinniśmy więc w imię metodologicznej czystości i naukowej doskonałości redukować siebie samych i naszych bliźnich do algorytmów i znanych nam już empirycznie „sztucznych inteligencji”. Świat zbudowany na zmatematyzowanej filozofii będzie jedną wielką halucynacją – która będzie utrzymywać się przy istnieniu tylko kosztem wtłaczania w tryby algorytmów ludzkiego ciała; ze zgniecionych zwłok będzie wylewać się czerwony smar na koła zębate tej potwornej maszyny; ale może dzięki temu uproszczeniu i „zoptymalizowaniu” człowieczeństwa jakiś „chatbot” wreszcie przejdzie test Turinga – będzie miał zmniejszony „próg wejścia” na rynek osobowości. Zmatematyzowana filozofia – to, co kiedyś było mesjaniczną nadzieją, potem niegroźnym hobby, dziś akademickim

standardem, może okazać się upadkiem ludzkości w otchłań absurdu i uprzedmiotowienia. Może – jeżeli nie pozwolimy sobie jednak, przynajmniej w filozofii, na chwilę podmiotowości.

„Skrytykowaliśmy Messyanizm dość ostro... też dla tego, że ogłosił się śmiałowato i niefilozoficznie *nauką nieomylną*, niczém na świecie wstrząsnąć się niedającą. *Takich zuchów* trzeba przyzwoicie korzyć!” [5]

Konrad Wyszkowski

Przypisy:

[1] B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej lub Pantologia, encyklopedia wszech nauk i umiejętności, propedeutyka powszechna i wielki system filozofii*, t. II, Poznań 1874, s. 166 i n.

[2] Tenże, *Hoëné Wroński, czyli Messyanizm polsko-francuzki, mieniący się ostatecznym zjednoczeniem filozofii z religią, chcący stanowić filozofią i religią absolutną, lub też mądrość achrematyczną, przedstawion i ocenion (część III), Rok 1844 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, Z. 4, s. 56.

[3] Tamże, s. 64 i n.

[4] S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Kraków-Warszawa 1929, s. 61.

[5] B. Trentowski, *Hoëné Wroński*, s. 80 i n.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN